NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK I (III). № 2 (4) WARSZAWA — PAŹDZIERNIK 1935 CENA 80 gr.

JAN KOROLEC

Wizja nowego ładu

NIE wiemy, jakie będzie jutro w Polsce, nie wiemy jak będzie wyglądała Polska jutrzejsza, w której zapanuje prawdziwy ład, która będzie szanowała wszystkich uczciwych Polaków, oraz zapewni im chleb i dach nad głową. Stąd powszechna apatja i brak wiary. Stąd niechęć społeczeństwa do wszelkich wysiłków, uważanych w tych warunkach za bezcelowe. Jeśli się chce społeczeństwo wyrwać z tego odrętwienia, trzeba mu przed oczyma postawić wizję nowego ładu.

We wchodzącem w życie publiczne pokoleniu zaczynają się jednak wytwarzać pewne poglądy, dotyczące wizji przyszłej Polski.

Chcemy, by ten ład, który w Polsce budujemy, był nowy. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by nie nie opierał on się na pradawnych fundamentach naszej cywilizacji, by nie był wykwitem starej, a mimo to młodej duszy Narodu. Będzie on nowy w stosunku do Polski dzisiejszej, powstałej w znacznym stopniu jako wynik obcych naleciałości, wpływów, oddziaływań. Będzie on stary jeśli chodzi o przeszłość cywilizacyjną, tradycję polityczną, związek z przeszłością własnego narodu. Karol Stefan Frycz w świetnym swym artykule „Epopeja o narodzie", umieszczonym w tygodniku literackim „Prosto z Mostu" pisze, że „Wielki człowiek zachodu ma zawsze w duszy ład, zawsze jest z czemś związany. Nawet największy rewolucjonista, czy ktoś zdawałoby się poza wszelką ojczyzną lub tradycją — zna ją jednak i tylko przez nią jest wielki, ona jest jego miarą. Bez tego nie byłoby harmonji, bez której wielkość dla nas nie istnieje". Bardzo „wschodni" są u nas ci wszyscy którzy odrzucają naszą przeszłość historyczną dlatego, że rzekomo jest przeszłością tylko jednej warstwy, a wzamian za to nawiązują do tradycji politycznej dajmy na to takiego Szeli.

Najcenniejszą naszą tradycją polityczną jest tradycja wolności. Polak oporny wobec przymusu, narzuconego mu z zewnątrz, potrafi dokonać rzeczy wielkich w wykonaniu dobrowolnie na siebie nałożonego obowiązku.

W przyszłej Polsce panować będzie wolność, ograniczona nakazami moralności, podporządkowana interesom Narodu Polskiego. Na wolności będzie oparty nasz ustrój polityczny. Kierownictwo sprawami politycznemi będzie oczywiście, w rękach rządu, który będzie prowadził politykę zgodnie z wolą społeczeństwa.

Rząd w przyszłej Polsce będzie silny, gdyż będzie miał jasną świadomość celów i środków do ich osiągnięcia. Wszyscy Polacy będą mieli prawo swobodnego wypowiadania swej opinji w sprawach politycznych i będą ustalali zasadnicze wytyczne rozwoju historycznego Polski. Na wolności będzie

oparty nasz ustrój gospodarczy. Oczywiście przymus będzie musiał być niejednokrotnie stosowany nawet w szerokim zakresie. Celem, który jednak będzie postawiony, będzie zapewnienie możliwie dużej wolności, również i w dziedzinie gospodarczej. Podmiotem gospodarującym będzie jednak, nie zbiorowość, nie państwo, ale jednostka. Wolność jednostki musi być zabezpieczona nie tylko od zbiorowości, ale i od innych jednostek. Dlatego ustrój gospodarczy winien być tak zbudowany, by było w nim jak najmniej najemników, a jak najwięcej osób, samodzielnie pracujących. Nauka, sztuka, literatura będzie tworzona jedynie przez jednostki wolne. Nadmierna ingerencja, a nawet nadmierna i wyłączna pomoc państwa w tej dziedzinie może doprowadzić do osłabienia tętna twórczości.

Wyrazem naszych tradycyj politycznych jest wciągnięcie do życia publicznego najszerszych warstw narodu. Dawna Rzeczpospolita była państwem, w którem w życiu publicznem brał udział tak wysoki odsetek społeczeństwa, jak nigdzie wówczas poza chłopskiemi kantonami Szwajcarji i częściowo Szwecji.

Oczywiście nie jesteśmy doktrynerami, twierdzącymi, że ludzie są równi, lub zmierzającymi za wszelką cenę do bezwzględnego zrównania ludzi. Mimo nierówności ludzi, która nigdy nie da się usunąć każdy Polak ma w sobie iskrę instynktu narodowego, wobec czego należy go traktować, jako wolnego obywatela, a nie jak martwy przedmiot, którym można dowolnie dysponować. W ustroju gospodarczym nie będzie nadmiernych nierówności w podziale majątku narodowego; trzeba skończyć z takim stanem rzeczy, gdy jeden zdycha z głodu, drugi zaś rozbija się limuzyną i wyrzuca tysiące po „Adriach".

Każdy Polak będzie musiał mieć zapewniony chleb i dach nad głową dla siebie i swej rodziny. Nie dopuścimy, by majątek miał być źródłem wpływów politycznych, decydujących o posunięciach polityki państwowej. W dziedzinie twórczości kulturalnej będziemy dążyli do tego, by wszystkie twórcze siły w narodzie mogły wydobyć się na powierzchnię, mogły budować wielkość własnego narodu. Zarówno nasza tradycja wolności politycznej, jak i nasz demokratyzm wyrobiły się pod wpływem doktryny kościoła katolickiego. Kościół katolicki stoi na stanowisku wolnej woli człowieka, która przez czynniki zewnętrzne nie może być nadmiernie krępowana.

Kościół katolicki stoi na stanowisku, że w każdym człowieku tkwi iskra Boża, dlatego nie może być on traktowany narówni z bydlęciem. Jesteśmy więc katolikami nietylko z nazwy, nietylko z przyzwyczajenia, ale z samego uznawanego przez nas światopoglądu. Jako katolicy jesteśmy przeciwnikami prób, jakie przeprowadza socjalizm narodowy w dziedzinie religijnej.

Będąc katolikami jesteśmy przeciwnikami wprowadzenia t. zw. polityki katolickiej, polegającej na głośnem deklamowaniu frazeologji katolickiej. Polityka narodu katolickiego musi być katolicka z ducha, a nie ze swego szyldu. Będąc katolikami mamy wolną rękę w stosunku do polityki kościelnej, gdyż przez nikogo nie możemy być oskarżeni o zwalczanie kościoła Przyszła Polska będzie więc Polską katolicką z głębi swej treści, nie dlatego, że będzie oparta na jakichś dawnych, dajmy na to, średniowiecznych wzorach, ale dlatego, że będzie zbudowana przez katolików wychowanych na światopoglądzie katolickim.

Dotychczasowe normy prawne będą musiały musiały ulec gruntownej zmianie. Z chwilą stworzenia nowego ładu prawnego musi panować w społeczeństwie przekonanie, że nie będzie on z dnia na dzień zmieniony, że w każdym razie kierunek ewentualnych zmian zgóry będzie znany. Ta pewność może wynikać jedynie z ustalenia podstaw polityki państwowej, które będą znane i aprobowane przez szerokie warstwy społeczeństwa.

Przyszła Polska będzie Polską radosną. Nie będzie ona jakąś pustelnią, której mieszkańcy będą myśleli tylko o ascezie, nie będzie koszarami, gdzie wszyscy ślepo będą wykonywali rozkazy. Będzie wielkim domem rodzinnym, gdzie wszyscy jego mieszkańcy będą żyli tak, jak im głos wewnętrzny nakazuje, to znaczy po polsku. Życiem swojem całem, często nie zdając sobie z tego sprawy, będą budowali Wielką Polskę. A gdy przyjdzie potrzeba potrafią wyrzec się tego polskiego życia, by na polu chwały umrzeć — po polsku.

Chcemy usunąć trapiące nas bolączki, chcemy zbudować nowy ład nie po to, by przypodobać się innym, ale po to by w Polsce móc żyć zgodnie z naszem katolickiem i polskiem sumieniem Wierzymy jednak, że tworząc własne życie dla samych siebie stworzymy wzory, które będą naśladowali inni, że w świecie nastąpi panowanie polskich idei i polskiej myśli.

ERRATA

W poprzednim numerze w artykule wstępnym p. Jana Korolca p. t. „Szukanie nowych dróg" wkradł się błąd. Mianowicie zdanie na str. 2 w wierszu 11 od końca powinno brzmieć: „Jedynie narody związane z wiekową, tradycją własnych, minionych pokoleń"... i t. d.

ANTONI BORKOWSKI

W walce o wyzwolenie sił twórczych

SYTUACJA polityczna Polski była zawsze bardzo trudna.

Wtłoczony między kolos eurazyjski i zaborczy szczep germański, pozbawiony granic naturalnych, naród polski mógł utrzymać swą niezależność tylko pod warunkiem ciągłej czujności i sprężystości.

Między Dźwiną i Odrą jest miejsce tylko na naród bardzo silny.

Sytuacja ta obecnie zasadniczo się nie zmieniła, tylko raczej więcej skomplikowała: zamiast organizacyj państwowych starego typu — mamy obecnie jako sąsiada na zachodzie potęgę entuzjazmu rasowego o niesłychanem napięciu, zaś na wschodzie również entuzjastyczną organizację doktryny, przekształcającą się powoli w organizację nacjonalistyczną swoistego typu.

Aktualne odprężenie polityczne nie może być długotrwałe, a ostateczny wynik dokonywujących się procesów postawi nas niewątpliwie w obliczu sąsiadów znacznie potężniejszych, niż dotychczas.

Zagadnienie przyszłości Polski polega na tem, czy przed ostateczną reorganizacją naszych sąsiadów staniemy na takim poziomie, by atutem naszej polityki zagranicznej mogła być wewnętrzna zwartość narodu, zdolność do szybkiego reagowania i zaufanie całkowite do hierarchji narodowej.

Chodzi o to, czy w wyścigu mobilizacji cywilnej się nie spóźnimy, czy zdążymy w porę załatwić swe trudności wewnętrzne, czy utrwalimy placówki polskości na kresach, czy zapewnimy byt materjalny setkom tysięcy nowych istnień, przybywających corocznie.

Oto zagadnienia kardynalne, których rozwiązanie pomyślne jest warunkiem niezależności politycznej, kulturalnej i gospodarczej narodu.

Żadne koncepcje mechaniczno-racjonalistyczne nic tu nie pomogą, quasi naukowcy starej daty, zapatrzeni w mechaniczne koncepcje „państwa" i „realnych możliwości", stają bezradni wobec ogromu zadań, stojących przed Polską i rzeczywiście trudna sytuacja musi im nasunąć pesymistyczne wnioski, np. konieczność ograniczenia rozrodczości (Kurjer Poranny).

Nie tędy droga.

Nowoczesna myśl społeczna, stawiając na miejsce pojęcia bezdusznego „państwa" — pojęcie żywe „naród" — odrzuca doktrynerskie formuły i zastępuje je wiarą w niezniszczalną potęgę narodu, który rozwija się i wzrasta według własnych przyrodzonych praw.

Zadaniem państwa, jako organizacji formalnej, jest przedewszystkiem ułatwienie narodowi normalnego rozwoju i usuwanie przeszkód, tamujących zdrową ekspansję.

Najwięcej racjonalistycznie nastawione doniedawna społeczeństwa stają dziś wobec zagadnienia potęgi sił moralnych, rządzących losami narodów, a nie dających się ująć w żadne zestawienia statystyczne.

Najnowsze badania populacyjne we Francji wykazały np., że w okręgach gdzie ludności od kilkudziesięciu lat zaszczepiono zasady maltuzjańskie, nie tylko zmniejszyło się zaludnienie, lecz zanikła inicjatywa gospodarcza, a dawną radość życia zastąpił ponury i pesymistyczny egoizm.

Opuszczone miasta południowej Francji są, zdaje się, jedynemi pomnikami, jakie Maltusowi postawiono.

Tak zawodzą koncepcje mechaniczne, okazuje się natomiast, że „duch narodu" stanowi o tem, czy naród znajduje się w okresie depresji, czy w stanie ekspansji.

Żadne bogactwa zewnętrzne nie zastąpią poczucia spójności i potęgi narodowej, największa karność i dyscyplina nie zastąpi swobodnej inicjatywy i szczerego zaufania do hierarchji narodowej.

Lekceważąc inicjatywę społeczną, można przy sprzyjających okolicznościach systemem t. zw. „mocnych rządów" przetrwać, jednakże samo takie trwanie świadczy o tem, że naród jest w okresie depresji, czyli wyczerpania.

W obliczu oczekujących nas zadań muszą zniknąć drobne różnice zdań, a rejestracja Polaków i ustosunkowanie się do nich zależnie od takich lub innych orjentacyj z okresu wielkiej wojny lub nawet od przynależności do takiej lub innej formacji wojskowej, według korpusów, kadrówek, a czasem kompanij, musi być zaniechana, gdyż świadczy tylko o małostkowości i o braku szerszych horyzontów.

Władza musi być silna, ale i rządy muszą być sprawowane z godnością, a głównem kryterjum oceny obywatela winno być ustosunkowanie się jego do idei Narodu, nie zaś do tych lub innych jednostek i grup

Zasługi należy cenić, lecz ciągłe przeżuwanie doniosłości zasług istotnych lub pozornych świadczy tylko o wyczerpaniu duchowym, o zaniku zdolności do dalszych czynów.

Kto chce żyć tylko czynami dokonanemi—winien poprzestać na medalu i rencie, życie wymaga coraz nowych ofiar; bohaterstwo wojenne, aby było owocne

— musi być poprzedzone bohaterstwem życia codziennego, inicjatywą i odwagą cywilną. Niejeden bohater, umiejący lekceważyć argumenty armatnie, jest np. jako dygnitarz bezradny wobec argumentów i apetytów kartelowych, prowadzących życie gospodarcze na bezdroża: zresztą w razie wojny walczyć będzie nie garstka bohaterów, lecz cały naród, który musi wiedzieć, o co walczy.

Przyszła Polska oprzeć się musi na obywatelach zdolnych do samodzielnego wykonywania roli cywilizacyjnej na poszczególnych odcinkach życia społecznego.

„Gdzie dwóch Polaków tam trzy zdania" — przysłowie to powtarzano tak długo, aż doczekaliśmy się czasów, że miljony Polaków stara się nie mieć wogóle zdania.

Najsłuszniej przez historję pomawiana o swawolę warstwa arystokratyczna nietylko wyzbyła się tej wady tradycyjnej, lecz, jak widzimy, bez szemrania oddała szczątki myśli konserwatywnej wraz z majątkami pod opiekę władców aktualnych.

Kult „silnej władzy" jest tak wśród arystokracji zakorzeniony, że dziś niejeden magnat marzy o połączeniu tradycji swego rodu z Rogowem i Bezdanami.

Również warstwa ziemiańska w swej większości umiała się bez większych tarć „podporządkować".

Wreszcie epigoni szlacheccy wśród stanu urzędniczego okazali nie mniejsze uzdolnienia do uzależnienia swych sumień i przekonań od racji brzucha; wiek niewoli i pół wieku pozytywizmu zrobiły swoje: na terenie dawnej buńczucznej Polski, wśród warstw najwięcej ceniących „złotą wolność", nieprzyzwoitością jest posiadanie własnych przekonań, lub też „politykowanie", o ile ono nie jest połączone z doraźnemi korzyściami.

Gdzież jest ta samowola?

Niestety patyna zrezygnowanej bierności stała się prawie powszechną, szczególnie zaś w stolicy.

Jeśli ktoś sam nie należy do obozu rządowego, stara się ubezpieczyć chociażby przez krewnych.

Niedobitki grup opozycyjnych, pozbawione środków materjalnych i energji są tylko potwierdzeniem reguły.

Obraz ten jest nieco jednobarwnie pesymistyczny, mamy przecież zastępy młodzieży narodowej, ożywionej duchem walki, mamy niezależne politycznie mieszczaństwo poznańskiego, Pomorza i Górnego Śląska, wreszcie warstwy robotnicze, ujawniające często niepoślednie walory bezinteresowności i odwagi; niestety wskutek panującego systemu, grupy te nie mają możności ujawniania swych zdolności ekspansywnych, są one spychane na plan dalszy naszego życia politycznego.

Pozostała poza nawiasem twórczości społecznej cała warstwa włościańska, przytłaczająca swą liczebnością i przodująca pod względem rozrodczości.

Można do niej zastosować powiedzenie z okresu rewolucji francuskiej: „jest ona niczem, a może być wszystkiem".

Napewno chłop polski nie uważa się dziś za współgospodarza kraju i nie określi swej ojczyzny, jak wieśniak francuski (w opowieści Jeża Miłkowskiego), który zapytany przez zabłąkanego w Alpach turystę o przynależność polityczną terenu odpowiada: „c'est la grande France".

Ale bądźmy cierpliwi: o przodkach tego włościanina francuskiego wielkorządcy Ludwika XV raportowali, że jest on ponury i bierny, ale posłuszny.

Inni przodkowie tego wieśniaka zburzyli Bastylję, a jeszcze inni krwawo zdławili komunę paryską, aż przyszedł czas, że chłop francuski wspaniałym gestem informuje: „Tak, to jest wielka Francja".

Podobna ewolucja musi się i u nas odbyć.

Warstwy odgórne społeczeństwa polskiego w dużym stopniu utraciły zdolność do twórczej ekspansji i wogóle muszą być odświeżone dopływem nowej krwi.

Bierność polityczna niestety jest tylko dowodem zaniku wszelkiej wogóle prężności tych warstw.

Oczywiście, że „rzeczywista rzeczywistość" przyspieszyła tylko ewolucję i wcześniej odsłoniła obraz.

Uzależnienie prosperity handlowej i przemysłowej od dobrych stosunków ze „sferami", opanowanie przez państwo większości dziedzin życia gospodarczego, zepchnięcie prywatnej inicjatywy do coraz to mniejszych zakresów działania było zabójcze dla psychiki społeczeństwa słabego.

Dominująca rola państwa, ciężary podatkowe, bezrobocie i t. d. wytworzyły z jednej strony stan głuchego niezadowolenia, z drugiej zaś przyczyniły się do powstania swoistego kultu „posady".

Złorzeczący na biurokrację kupiec przygotowuje swego syna na stanowisko biurokraty. Z jednej strony widzi on beznadziejność swej „niezależnej" sytuacji, z drugiej strony nie znajduje w swej psychice punktów oparcia.

Polityka sfer decydujących usprawiedliwia ten kult: ilość placówek gospodarczych maleje, ilość posad wzrasta.

Wiele pisano już i mówiono o konsekwencjach gospodarczych tej polityki: o niebezpieczeństwie deficytu budżetowego i t. d., w danym wypadku chodzi nam o inny deficyt, o deficyt moralny, deficyt charakterów.

Zanika coraz bardziej typ człowieka mającego odwagę do prowadzenia życia samodzielnego, mnoży się typ ludzi, składających na państwo i społeczeń-

stwo troskę o ich utrzymanie. Pensja, emerytura, renta stają się w psychice ogółu podstawowemi i szlachetniejszemi źródłami egzystencji.

Przyświeca nam ideał narodu socjalnie ubezpieczonych nędzarzy, coraz więcej oddalamy się od ideału zabezpieczonych materjalnie i niezależnych obywateli.

Ale ta bierność gospodarcza, polityczna i kulturalna nie jest na ziemiach polskich powszechna: Rusini wykazują nadzwyczajną prężność na wszystkich polach pracy, a tłum żydowski przejawia dawno nie notowaną w dziejach aktywność — z dnia na dzień powstają tam nowe placówki społeczne, polityczne i t. d. Kult samodzielności, inicjatywy i walki rozsadza dawne granice ghetta i cóż my mu przeciwstawimy — typ aktualnego lub in spe biurokraty.

Z tej drogi należy zawrócić zaraz, natychmiast!

Dość tego „państwowego“ wychowania, polegającego na sennem kroczeniu w codziennych prawie pochodach wśród administracyjnie wywieszonych flag, dość typów ludzkich, gotowych kroczyć pod dowolnemi znakami, byle zniszczenie zelówek jakoś się kalkulowało!

Ten typ obywatela jest największem społecznem niebezpieczeństwem, winien on budzić odrazę, zarówno wtedy, gdy kroczy we własnych jak w obcych szeregach.

W interesie zdrowotności społecznej leży raczej, by przeciwnik polityczny, Polak, wierzył szczerze i entuzjazmował się swym programem.

Walka z tego rodzaju przeciwnikiem uszlachetnia zwyciężonego i zwycięzcę, odwrotnie walka z przeciwnikiem broniącym tylko koryta jest niebezpieczną nawet dla grupy szczerze ideowej, gdyż grozi jej infekcją, oraz zmusza często do naśladowania nieszlachetnych środków walki.

Obywatel dający się dla kawałka chleba zarejestrować, być może, zabezpieczy własną egzystencję, lecz napewno nie wykaże śmiałej inicjatywy w walce o byt, nie przyczyni się do stwarzania nowych placówek gospodarczych, natomiast powiększy grono tak zw. „pierwszaków“.

Oczywiście do grona „pierwszaków“ nie można zaliczyć tych wszystkich, których prawdziwym powołaniem jest idea służby wojskowej lub cywilnej dla państwa.

Decydującym będzie nastawienie subjektywne: niestety powszechnie wiadomo, że przeważają typy traktujące „posady,“ jako sposób łatwego życia, za cenę wyrzeczenia się przekonań.

Zjawisko to staje się wprost niebezpieczne: ludność polska miast, a specjalnie inteligencja staje się coraz więcej stanem urzędniczym par exellence, pozostawiając samodzielne placówki w handlu i przemyśle — cudzoziemcom i mniejszościom.

W walce z tem zjawiskiem trzeba się uciec do środków najostrzejszych, należy wytworzyć atmosferę kultu dla inicjatywy, odwagi cywilnej i samodzielności, atmosferę w której obywatel stwarzający samodzielną placówkę gospodarczą będzie wyżej ceniony, niż obywatel bierny, zdolny tylko do wykonywania cudzych zleceń.

Niestety tak dalecy jesteśmy od tej psychiki, że nawet powieściopisarstwo, przedstawiając typy Polaków samodzielnych przemysłowców i kupców, przeważnie zaopatruje ich w nazwiska o brzmieniu cudzoziemskiem.

Biurokratyczno-dyplomowa ordynacja wyborcza jest dowodem tego wadliwego nastawienia mózgów.

W tych warunkach przyklasnąć tylko można przedstawicielowi armji, gdy na tegorocznym zjeździe legjonistów w Krakowie stwierdził, że należy „budować potężne walory aktywności“. Uważamy jednak, że niestety praktycznie niewiele się w tym kierunku robi, aby wydobyć ze społeczeństwa te właśnie walory.

Nie można zaprzeczyć, że pewna ilość ludzi w Polsce posiada otwarte pole inicjatywy, że widoki swobody czynu stworzyły nawet legendę o „radosnej twórczości“, legenda jakoś znikła, posady pozostały— więc i tak „byczo jest“.

Jakie jednak widoki na dalszą metę: poza pewną grupą odznaczającą się nie tylko odwagą, lecz nawet bezczelnością — społeczeństwo w swej masie staje się coraz więcej bierne i hołduje zasadzie bezkrytycznej uległości. Zjawisko bardzo niebezpieczne szczególnie w Polsce, gdzie obywatel uczciwy już niemal od dwu wieków nie posiada zwykle odwagi cywilnej, natomiast ujawnia ją w stopniu zwielokrotnionym typ negatywny, a najwięcej zwykła „szuja“.

Polak uczciwy boi się własnych przekonań, szanuje jednak cudze i „kocha Ojczyznę“, — Polak drugiego typu „łamie kości“.

Przyszłość Polski polega na tem, aby odwagę cywilną odzyskał właśnie Polak patrjota i uniemożliwił panoszenie się Branickich, Ponińskich, Kuklinowskich et tutti quanti...

Jeśli nie dokona tego dzisiejsze pokolenie — dokonać musi następne. Jeśli w tym celu niezbędną się okaże supremacja warstw pochodzenia włościańskiego, to już widocznie tak jest, że innych warstw nie stać na wielki czyn.

Przyszłość Polski wymaga ludzi zdecydowanych, bezwzględnych, całkowicie oddanych posłannictwu narodowemu, umiejących pogodzić interes własny z interesem całości.

Nie chodzi bynajmniej o jakiś typ obywateli aniołów, niechaj mają swoje i wady i przywary, niech mają nawet silne apetyty, byle tylko byli ludźmi czynu, poczuwającymi się do odpowiedzialności za losy własne i Narodu, byle mieli odwagę życia samodzielnego, byle w coś mocno uwierzyli.

Zło należy widzieć nietylko u innych, lecz i wśród najbliższych i dlatego stwierdzić wypada, że nawet

młode pokolenie powojenne ujawniające dużą inicjatywę, a w każdym razie niepoślednią odwagę w życiu politycznem, pod względem gospodarczym jest raczej bierne i nie jest psychicznie nastawione na zdobycie samodzielnych placówek gospodarczych. Miejmy nadzieję, że życie jednak zrobi swoje, a młodzież niezależna tak łatwo dziś posad nie znajdzie, świadomość zaś, że okres „pierwszaków" względnie kultu posad już się kończy, skieruje energję młodego pokolenia na właściwe tory.

Należy oczekiwać, że idea narodowa, wykuwana w wysiłku samodzielnym przez młode pokolenie, w walce na wszystkie fronty, będzie tak atrakcyjna, że olśni i porwie społeczeństwo.

Praca to niełatwa: liberalizm i t. d. nie mają już głębszej racji bytu, lecz rozkład ich wywołał takie zamieszanie, że wśród ruin i zgliszcz, nie każdy dostrzeże, że powstaje nowy światopogląd, będący nie syntezą, lecz antytezą tych wszystkich kierunków, światopogląd, który, nawiązując do najstarszych tradycyj plemiennych, przechodzi do porządku dziennego nad całym kompleksem spraw, z punktu widzenia idei narodowej obojętnych.

W rozgrywającej się walce stronnictw i koterji młody ruch narodowy nie ma żadnych sojuszników ruch ten nie jest również zaangażowany w walki prestiżowo-personalne, nie ma więc uprzedzeń, ani zamiaru „łamania kości".

Natomiast nie należy od ruchu tego oczekiwać tolerancji w gatunku liberalnym: jeśli sprawy ducha i wiary są najważniejsze, to ideą nie można frymarczyć.

Korzystny w stosunkach prywatnych i gospodarczych system kompromisu dla idei bywa zabójczy...

Nie rozumie tego niestety bierny obywatel z przekonaniami o temperaturze letniej wody — dla obywatela wychowanego w duchu wiary, ekspansji i aktywności będzie to pewnikiem.

Ruch ten, przeciwstawiając się zarówno socjalizmowi, jak kapitalizmowi — krystalizuje własny program socjalny, tak doniosły dla przyszłości Polski. Najważniejsze jednak jest „morale" tego ruchu, kierującego się nie doktryną, lecz wiarą w Naród i zmierzającego do wyzwolenia jego sił twórczych.

Odrodzenie nie może być dokonane środkami policyjno-mechanicznemi: tylko wyzwolona aktywność i wiara może zwielokrotnić możliwości i dokonać cudu. Wierząc w potęgę sił irracjonalnych, wierzymy, że myśl twórcza, zespalająca wysiłki, jest w życiu narodów potęgą większą od największych bogactw materjalnych.

TADEUSZ GLUZIŃSKI

Z DYSKUSYJ USTROJOWYCH

Rząd a przedstawicielstwo ludności

RZĄDY demokratyczne zbrzydziły parlamentaryzm. Dyktatury wyzyskują ten nastrój i jadą na nim dalej. W rezultacie nawet w dzisiejszych państwach narodowych, we Włoszech i w Niemczech szerokie warstwy pod pozorem utrzymywania hierarchji w narodzie nie mają nic do powiedzenia i żeglują w przyszłość pod sztandarem „elity". Zamiast hierarchji i jej stopni widzimy dwie warstwy: elitę rządzącą i rządzony ogół.

Tem jaskrawiej występuje ten obraz tam, gdzie niema rządów narodowych, gdzie „elita" nie chciała lub nie zdołała wytworzyć wielkiego ruchu ideowego, porywającego za sobą ogół. Rządzący wówczas biorą na siebie rolę wiatru, mącącego rozlaną powierzchnię jakiegoś spokojnego jeziora. Bez tych mas biernych, bez tej wody szerokiej nie byłoby fal na jeziorze. Ale któż je wytwarza? Wiatr. I na tem przeświadczeniu opiera „elita rządząca" swoje pozostawanie przy władzy, swoją pewność siebie. Kto bowiem kieruje podmuchami wiatru, ten nadaje poruszenia wodzie, ten kształtuje fale i wyznacza im kierunek. Kierowanie zaś wiatrami — należy jedynie do aparatu państwowego. Mamy więc „ideologję państwową", której fundamentem istotnym jest przekonanie, że naród — to bierna masa wody.

Nie trzeba udowadniać, jak dalece taka doktryna razi w Polsce obcością, jak silnie godzi w nasze instynkty, jak sprzeczna jest z temperamentem Polaka, jak rażąco odbija od całej naszej tradycji historycznej. I chyba zwyrodniały, demokratyczny „parlamentaryzm" był już bliższy naszemu usposobieniu i bardziej się kumał z naszą tradycją, niż „oświecony absolutyzm", dyktatura i wyniosłe odosobnienie „elit"! Tych instytucyj naród nie rozumie i tylko głupie papugi i pawie, jakich u nas nie brak, wmawiają sobie, że im to odpowiada. Ma to być „hierarchja" o swoistym odcieniu, mająca walor wtedy tylko, gdy oni są właśnie „elitą".

Demokratyczny parlamentaryzm „wolę ludu" doprowadził swemi doktrynami do absurdu. Fundamentem tego absurdu był już monteskjuszowski podział władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władza w narodzie i w narodowem państwie jest jedna, a nie trzy i chodzi tylko o to, kto i w jaki sposób ma ją sprawować. Nie widzę żadnej racji, dla której ustawodawstwo miałoby należeć do narodu, czy jego przedstawicielstwa, administracja do organów państwa, rządu i urzędników, zaś sądzenie miało być wyłącznie przywilejem jakiejś warstwy zawodowej, w rezultacie znowu urzędniczej. Taka

doktryna była sposobną bronią w walce z monarchjami „ancien régime'u"; potem zaadoptowała ją demokracja i nie bardzo wiedziała, co z nią robić od chwili, gdy sama doszła do władzy.

O podziale władz w narodzie i o ich ustroju nie może decydować doktryna, choćby najbardziej zasiedziała, lecz praktyczny cel i zdrowy sens. Dawanie parlamentowi całej władzy ustawodawczej—to to samo, co uchwalanie ustaw na zgromadzeniu pod gołem niebem. Dawanie państwu i jego organom, urzędnikom całej administracji — to rządzenie zza biurka, to zaspokajanie istotnych potrzeb i zalepianie rozjątrzonych ran ludności zapisanym i nie zawsze higjenicznym papierkiem. Oddawanie całego wyrokowania wyłącznie zawodowym sędziom—urzędnikom to zmaszynowanie wymiaru sprawiedliwości. Doktryna kraje zawsze równo, a życie nie lubi równych powierzchni i szablonów.

Dopuszczenie szerokich warstw narodu do głosu—to przedewszystkiem samorząd, zastosowany tam, gdzie przemawia za nim zdrowy rozsądek. Ale nie wolno zapominać, że istotą samorządu jest świadomość wśród jego uczestników, że jest on czemś rzeczywistem, nie czemś fałszowanem. Sama instytucja wybieralności rad gminnych, czy sejmików nie stwarza samorządu tak samo, jak instytucja wyboru posłów nie stwarza przedstawicielstwa ludności. Samorząd — to obarczenie pewnej części ludności odpowiedzialnością za sprawowanie władzy w pewnym zakresie na pewnym obszarze; nie może być jednak odpowiedzialności bez rzeczywistego prawa decyzji. Samorząd zależny od rządu, czy organów administracji — to właściwie tylko nowa forma rządów biurokracji.

Dopuszczenie szerokich warstw narodu do głosu — to dalej taki ustrój polityczny, w których ogół ma możność wyrażania swej opinji w sprawach rządzenia, o ile dotyczą one ogółu i dlań są zrozumiałe. Tutaj właśnie parlamentaryzm dzięki doktrynie Monteskjusza i wskutek doktrynek demokracji doprowadził rzecz do absurdu. Jakiekolwiek przedstawicielstwo ludności stworzymy, to żadne nie będzie powołane do uchwalania ustaw. Albo twórcami ustaw będzie rząd i urzędnicy, a parlament za panią matką powtórzy pacierz gładko, albo te ustawy pisać będzie demagogja, pozbawiona skrupułów. Natomiast przedstawicielstwo, będące trafnem odzwierciedleniem szerokich warstw narodu winno sprawować kontrolę i wkraczać wtedy, gdy poczuje, że rząd idzie potrzebom ogółu na przekór.

Przedstawicielstwo ogółu ludności, jakkolwiek je skonstruujemy, powinno być termometrem uczuć i dążeń ogółu ludności i tylko wtedy ma sens. I tu znowu pomysły parlamentu gospodarczego, jakiegoś przedstawicielstwa interesów gospodarczych i zawodowych — to małpowanie obcych wzorów, mijające się zupełnie z celem tej instytucji.

Oczywiście nie należy do istoty sejmu opłacanie przez skarb. Jest to zabytek demokratycznej „walki o wolność", który u nas przerodził się w pobieranie przez posłów stałej pensji na pierwszego. Zrozumiały jest zwrot kosztów, ale pozatem...płaci się tylko za pracę, a nie za siedzenie, przemawianie i głosowanie. Sejm, posiadający tylko prawo veta i votum nieufności, ewentualnie decyzji w kwestjach, przedstawionych mu przez rząd, w rzadkich tylko wypadkach musi pracować naprawdę; referenci jakichś przedłożeń, czy wniosków zasługiwaliby na zapłatę za ich pracę. Z reguły jednak należy uznać, że stałe opłacanie ogółu posłów jest zwyczajem szkodliwym, mnożącym w kraju rzesze ludzi zazwyczaj bezproduktywnych, żyjących pozornie z polityki, a naprawdę z pracowitego próżnowania.

Pozbawiwszy sejm praw ustawodawczych, nie możemy ich jednak pozostawić samemu tylko rządowi i jego biurokratycznym organom. Niewątpliwie im przypada z reguły zadanie inicjatywy ustawodawczej i przygotowywania ustaw. Musi być jednak ciało fachowe i dość szczupłe, które te opracowania kontroluje i nadaje im ostateczną szatę. Na to trzeba specjalnej instytucji; nazwijmy ją senatem. Przy tworzeniu jej składu otwiera się właściwe pole dla dopuszczenia przedstawicieli interesów gospodarczych i zawodowych, reprezentantów Kościoła, nauki i t. d. W przeciwieństwie do sejmu taki senat byłby instytucją pracy prawdziwej, a więc i godziwie opłaconej. Nie posiadałby natomiast prerogatyw politycznych w stosunku do rządu, jedynie zaś prawo opracowywania i aprobaty ustaw, przez rząd wniesionych. Takie ciało mogłoby nawet aprobować Kodeks cywilny bez wywołania wybuchu wesołości w całym świecie prawniczym.

Rozumie się, że zarówno samorząd, jak i tak pomyślane instytucje sejmu i senatu mają sens wówczas tylko, gdy są środkami oddziaływania ludności rdzennej na losy państwa narodowego. Nie mieści się w nich demokratyczne pojęcie obywatela—koczownika, obywatela—przybłędy. Nie sposób powierzać samorządu komuś, ktoby nadużył tego prawa, celem eksploatacji kraju, który uważa za obcy. Nie sposób do współdecyzji o losach państwa, o trwaniu jakiegoś rządu dopuścić tych, którzy sami o sobie mówią, że od dwóch tysiącleci „żyją na wygnaniu". Tak samo absurdem jest, gdy stają się oni u nas przedstawicielami interesów gospodarczych, czy zawodowych; takim samym absurdem, jak powierzanie tego przedstawicielstwa istotnym rzecznikom kapitału obcego, choćby ten kapitał nałożył na siebie biało—amarantową pokrywkę.

PAWEŁ DUNIN

PODRÓŻ PO POLSCE

Śląsk bez maski

WCIĄŻ jeszcze Śląsk jest dla nas czemś obcem nieznanem. A przecież od przyłączenia go do Polski upłynęło już lat trzynaście. Wielu ludzi zna Katowice i kilka innych miast przemysłowych, każdy prawie zna sylwetki dwu ludzi, prowadzących do niedawna zaciętą walkę, Korfantego i Grażyńskiego, ale mało kto rozumie życie społeczne Śląska.

Poglądy na gospodarcze stosunki tej dzielnicy są już wśród ludzi rozsądnych ustalone. Wiadomo, że system forsowania wywozu i wysokich cen kartelowych stworzył sztuczny mur między Śląskiem a Polską. To było stosunkowo łatwo stwierdzić, jako że rzeczy łatwiej zrozumieć niż ludzi. Mało kto natomiast zajmował się poważniej zrozumieniem stosunków społecznych i politycznych Śląska. Chciałbym, by poniższe uwagi wywołały jakąś dyskusję, by stały się podnietą do myślenia o Śląsku i do poznawania go.

* * *

Śląsk przechodził z rąk do rąk częściej niż inne dzielnice Polski. Ulegał różnym wpływom, ale oblicze jego narodowe i społeczne nie zmieniało się równolegle do zmian politycznych. Górny Śląsk to był kraj lasów i nieurodzajnych pól, a cały przemysł górniczy i hutniczy do końca niemal XVIII wieku to były tylko przedsiębiorstwa magnackie, których było pełno i na innych ziemiach Polski. Nie było to nic typowego dla Śląska, a zresztą większego znaczenia gospodarczego nie miało.

Górny Śląsk był krajem mało atrakcyjnym dla ludności państw zaborczych. Dlatego mało stosunkowo ulegał wpływom obcym. Ludność zachowała swój dawny charakter narodowy, czy może raczej etniczny, pozostawała głęboko katolicką i polską, piastowską. Bo przecież polskość Śląska pochodzi właśnie z piastowskich czasów, a od tych czasów stosunki z macierzą zostały zerwane.

Wiek XIX to okres powstawania wielkiego przemysłu śląskiego. Obok magnatów występuje państwo pruskie, a potem kapitał bankowy. Przybysze tworzą na Śląsku kapitalizm w jego najbardziej nowoczesnych formach na tle archaicznego podłoża.

Stąd powstaje na Śląsku pewna dwoistość. Młode barbarzyństwo kapitalistyczne na tle starej kultury. Używam celowo słowa barbarzyństwo. Nie można bowiem mówić o kulturze gospodarczej, tam gdzie przemysł tworzony jest szybko przez przybyszów. W dodatku zauważyć należy, że kapitalizm niemiecki, stosunkowo młodszy np. od angielskiego, holenderskiego t. p., był szczególnie wyspecjalizowany w machinacjach kartelowych, holdingowych i t. p., jednem słowem w nieuczciwych metodach gospodarki.

Na tem tle właśnie rodzą się takie zjawiska, jak serja procesów związanych z interesami feudalnego pana na Pszczynie. Książę pszczyński, dziedzic dawnych tradycyj, to równocześnie nowoczesny „człowiek interesu" w nienajlepszem tego słowa znaczeniu... Przykład jego jest bardzo pouczający dla zrozumienia roli kapitalizmu na Śląsku.

Nigdzie bowiem dystans między bogactwem a biedą nie jest tak wielki jak w tej dzielnicy. Nie dlatego, by na Śląsku można było znaleźć ludzi najbiedniejszych. Opieka Społeczna stoi tu względnie wysoko, a zarobki robotnicze są nieco wyższe niż w sąsiedniem Zagłębiu. Wielki dystans, o którym mówimy wynika z dobrobytu nielicznej warstwy górnej, generalnych dyrektorów i t. d. Znajduje on swój wyraz także w pewnych formach zewnętrznych. Generalny dyrektor żąda od swych podwładnych służalstwa. Może to wynik tradycyj pruskich, a może poprostu wynik poczucia siły, jaką daje kierowanie wielkiemi przedsiębiorstwami.

Jaskrawe podkreślanie różnicy społecznej i towarzyskiej między potentatami i resztą inteligencji (czego w tym stopniu niema nigdzie poza Śląskiem) wywiera głęboki wpływ na charakter tych Ślązaków, którzy wyszli z szeregów robotniczych i chłopskich i zaczęli się piąć w górę. W miarę wchodzenia w świat kapitału nabierają oni cech nowych, których nie wynieśli spod strzech swych ojców i dziadów. Gdy są ambitni dążą do uzyskania władzy. A cóż daje władzę na Śląsku? Pieniądz. Śląsk nie miał do niedawna swojej „góry" intelektualnej, artystycznej i t.p. Jedyną niemal formą postępu życiowego jednostek był, postęp na drodze bogacenia się.

I dlatego właśnie droga życia najpiękniejszych postaci na Śląsku kończyła się tragicznem załamaniem. I dlatego może ludzie, którzy chcą coś zrobić na Śląsku posługują się pomocnikami, co do których mają napewno sporo wątpliwości. Śląsk to klasyczny dowód fatalnego wpływu nowoczesnego ducha kapitalistycznego na społeczeństwo.

Żadna dzielnica w Polsce nie ma tak zdrowego podkładu społecznego w dołach chłopskich. Nieco gorzej jest już z robotnikami. Jeszcze gorzej z ich zwierzchnikami. A sama góra... Im wyżej tem gorzej. Maszyna wielkokapitalistyczna chwyta człowieka w swe tryby, miażdży w nim kościec moralny, przetwarza go na standartowy typ człowieka interesu.

Nigdzie bodaj w tym stopniu co na Śląsku nie odczuwa się konieczności wielkich przemian współ-

KAROL DĄBROWSKI

Przegląd polityki zagranicznej

ZANOSI się na to, że sprawa Abisynji będzie tym katalizatorem, który przyśpieszy, trwający od lat, proces rozkładu systemu wersalskiego i krystalizacji nowego układu sił i stosunków międzynarodowych.

Europa powersalska nie zaznała spokoju ani na chwilę od zakończenia wielkiej wojny, a kto wie, czy obecnie nie grozi jej utrata pokoju.

Życie przekreśliło wynik wojny, spisany w traktatach pokojowych. Dziś konflikt między fikcją traktatów, a rzeczywistością istotnych czynników siły w świecie — dochodzi do punktu zwrotnego.

Jednym z takich realnych czynników siły w pasywistycznym i zachowawczym świecie powersalskim są Włochy faszystowskie.

Tylko ludzie pozbawieni zmysłu historycznego, mogą łudzić się, że faszyzm włoski w sprawie Abisynji byłby skłonny poprzestać na uzyskaniu jakichś drobnych koncesyj gospodarczych, czy nawet politycznych.

Kto jednak choć cokolwiek zrozumiał sens czasów powojennych, ten widzi jasno, że Włochy gotowe są na wszystko, by urzeczywistnić sformułowany przez Mussoliniego ideał nowego Imperjum Romanum, stanąć mocno w Afryce i znaleźć wolne miejsce dla nadmiaru swej ludności i ujście dla swych sił żywotnych.

Mussolini, jak to wynika wyraźnie z jego wywiadu z Ward Pric'em w „Daily Mail", nie dąży do wojny dla wojny, ale gotów jest na wojnę, jeżeli inaczej nie uda mu się uczynić wyłomu w pierścieniu „status quo", w którym Włochy się duszą.

I trudno przypuszczać, by „kawały" w rodzaju sławnej koncesji Ricketta w Abisynji, mogły choć trochę zaważyć na decyzji Włoch.

Jeżeli istnieją Anglicy, którzy jeszcze wierzą w skuteczność podobnych, typowo giełdziarskich wybiegów, świadczy to jednie, że więcej chyba mają w sobie z Schylocka niż z Wilhelma Zdobywcy.

Anglja, stając w obronie Abisynji i „niewzruszonych" zasad paktu Ligi, broni w istocie: 1) w węższym zakresie swego panowania nad źródłami Nilu (jezioro Tana); 2) w szerszym zakresie — swej potęgi imperjalnej i kolonizacyjnej, która, w razie usadowienia się Włoch w Afryce północno-wschodniej, byłaby poważnie zagrożona.

Stanowcze zwycięstwo Włoch w zatargu o Abisynję byłoby początkiem przewidzianego przez Dmowskiego zmierzchu Imperjum Brytyjskiego.

Dopiero obecnie, w świetle wypadków abisyńskich, zaczynamy rozumieć, co skłoniło Anglję do daleko idących koncesyj, na rzecz Niemiec w układzie morskim z 18 czerwca r.b. Było to z punktu widzenia dyplomacji angielskiej nie tyle proniemieckie, ile antywłoskie. Otwierając przed trzecią Rzeszą perspektywę przyjaznego porozumienia w sprawach morskich, a stąd w dalszej konsekwencji możliwość np. nowego podziału kolonij, Wielka Brytanja miała na celu nie co innego, jak „unieruchomienie" Niemiec, jako ewentualnego partnera Włoch w nadchodzących rozgrywkach. Przyjaźń z tym, kto może być naszym przeciwnikiem, należy do normalnych posunięć dyplomacji powojennej.

Trzydziesto pięcio procentowy stosunek pojemności floty niemieckiej do angielskiej był tą przynętą, która raz na zawsze odciągnąć miała miała politykę Berlina od Rzymu i kierować ku Londynowi.

Berlin bez namysłu przynętę połknął, czy jednak razem z haczykiem ze stali angielskiej, to dopiero przyszłość pokaże.

Jak dotychczas, imperjalizm angielski wygrywa zręcznie przeciwieństwa Włoch i Niemiec, wiążąc się kolejno to z jednym, to z drugim ze współzawodników, z których każdy chce być pierwszy przy budowie nowego porządku w Europie na gruzach Wersalu.

W Stresie Anglja poszła z Włochami przeciw Niemcom, nie chcąc dopuścić do Anschlussu Austrji a tem samem do odrodzenia wpływów niemieckich na Bałkanie i na Bliskim Wschodzie.

W czerwcowym układzie morskim Anglja porozumiała się z Niemcami, chcąc przeszkodzić teoretycznie wciąż możliwym pomimo sprawy Austrji — włosko niemieckim „combinazzione" w związku z kampanją afrykańską.

Pozycje wypadowe do międzynarodowej partji szachów zostały zajęte. Dalszego przebiegu partji niesposób przewidzieć.

To pewne, że poza bezpośrednimi partnerami znajdą się inni, którzy zechcą tak lub inaczej wpłynąć na wynik gry.

Wielką niewiadomą jest Francja, a z nią cały blok, do którego obok Francji należą Sowiety i Mała Ententa. Dla Francji ekspansja Włoch w kierunku Abisynji jest niewątpliwie na rękę, bo odwraca uwagę Italji od francuskiej kolonji północno-afrykańskiej.

Jeżeli chodzi o Sowiety, to zachowanie się ich zasługuje na szczególną uwagę. Znowu, jak przed la-

---

czesnego ustroju gospodarczego, zniszczenia form i nadania im nowej lepszej postaci.

Dlatego może Śląsk jest głęboko zrażony do tego co było i do tego co jest, a czeka na coś nowego i zarazem bardzo starego. Czeka na zespolenie duchowe z N o w ą Polską. U młodych, wychowanych wspólnie z młodzieżą innych dzlelnic na ławach wyższych uczelni widać gorącę pragnlenie Naprawy.

ty, wygasły, zdawałoby się, wulkan bolszewizmu zaczyna dymić. Uchwały zwołanego do Moskwy po kilkuletniej przerwie Zjazdu Kominternu, wskazują wyraźnie, że Rosja Sowiecka nie wyrzekła się swej roli pioniera światowej rewolucji komunistycznej, i gotowa w danym razie stanąć na czele „jednolitego frontu ludowego walki z faszyzmem".

Nie mogło być inaczej. W przeciwnym wypadku rewolucja komunistyczna przekreśliłaby sama siebie

Rosja Stalina dała Sowietom: pakty o nieagresji z sąsiadami, uznanie przez Stany Zjednoczone i sojusz z Francją i t. d. Bez tego oparcia nie wiadomo, jakby wyglądała dziś sytuacja wewnętrzna i zewnętrzna Rosji Sowieckiej.

Protesty przeciwko rewolucyjnym zamierzeniom Kominternu, zgłoszone przez Stany Zjednoczone, Anglję i inne państwa nie wpłyną zapewne na stanowisko Sowietów.

Charakterystyczne jest tło protestu amerykańskiego. Oto, według prasy londyńskiej „bezpośrednim powodem protestu St. Zjednoczonych była mowa Dymitrowa na Zjeździe Kominternu, w której zalecił on amerykańskiej partji komunistycznej, aby przy następnych wyborach udzieliła swego poparcia prezydentowi Rooseveltowi, albowiem porażka Roosevelta dałaby przeciwnikom radykalnej jego polityki możność zadania ciosu śmiertelnego komunistom".

Jeżeli bieg wypadków każe Sowietom wziąć udział w grze, rozpoczętej przez innych, to ich pozycją wypadową będzie napewno reduta antyfaszyzmu. Będzie to ośrodek koncentracyjny wielu czynników w świecie.

Gra, o której mowa, może przeobrazić się z łatwością — tak jak rzeczy dziś stoją — w otwarty zatarg, ale może też zakończyć się kompromisowo — na „remis".

Wezbrana fala może przeminąć, pozostawiajac za sobą jedynie ślad groźnych wirów pod powierzchnią.

* * *

Sprawy związane z Polską i jej polityką dwa razy w ciągu sierpnia przykuły uwagę opinji europejskiej. Raz z powodu zatargu z Gdańskiem, po raz drugi w związku z podróżą min. Becka do Helsingforsu.

Reakcja prasy francuskiej, w obu tych wypadkach była wręcz odwrotna.

Gdy wybuchł zatarg z Gdańskiem, opinja wypowiedziała się stanowczo na korzyść Polski. Inaczej było, gdy min. Beck wylądował w porcie helsingforskim.

Gdańsk w publicystyce zagranicznej uchodzi za wykładnik stosunku Polski do Niemiec i odwrotnie. To też nieporozumienia polsko - gdańskie, a jeszcze bardziej przejrzysta aluzja gen. Rydza-Śmigłego w mowie do legjonistów w Krakowie 6 sierpnia, („cudzego nie chcemy, swego nie damy") przyjęte zostały jako dowód rozluźnienia się stosunków polsko-niemieckich.

Jednak w parę dni później z nastrojów tych nie pozostało śladu. Rozmowa min. Becka z prezydentem Senatu gdańskiego Greiserem w Gdyni położyła kres wszelkim daleko idącym supozycjom. Zatarg został załagodzony. Porozumienie polsko niemieckie, powiedziano oficjalnie „wyszło zwycięsko z ogniowej próby gdańskiej".

Podróż min. Becka do Helsingforsu wywołała tysiączne komentarze, jeżeli chodzi o Francję, Rosję, Czechy, wysoce dla Polski nieprzychylne. Ale uprzejmościowy raczej, niż polityczny charakter odwiedzin wpłynął uspakajająco na opinję. O Bałtyku, układzie morskim, pakcie północnym — przestano mówić.

JAN KOROLEC

Przegląd polityki wewnętrznej

PRZEBIEG akcji wyborczej był wyjątkowo apatyczny. Zainteresowanie publiczności toczącą się akcją było minimalne i ograniczało się właściwie do strony anegdotycznej.

Zjawisko to nie jest wcale dziwne. Nikt nie wierzy, nauczony dotychczasowym doświadczeniem, by przyszły sejm mógł odegrać większą rolę polityczną. Stąd społeczeństwo nie uważa za potrzebne okazywać większe zainteresowanie wynikiem tych wyborów.

Walka wyborcza, jeśli ją wogóle tak nazwać można, nie odbyła się na płaszczyźnie politycznej. Społeczeństwo przez rozpisanie wyborów nie dostało do rozstrzygnięcia zagadnień politycznych, nie ma możności wskazać, jaka ma być droga rozwoju Polski. Odbywają się właściwie wybory pełnomocników, którzy będą właściwie zastępować prywatne interesy grup i jednostek. Stąd ta część społeczeństwa, która przez politykę rozumie decydowanie o przyszłych losach Polski, a nie załatwienie takich czy innych postulatów partykularnych, właściwie pozostaje na boku i nie widzi celu brania udziału w wyborach.

Zmieniło się nie tylko to, o co się walczy, zmieniły się również metody walki wyborczej. Jesteśmy bardzo dalecy od zachwycania się dawnemi metodami walki wyborczej. Przybierały one formy delikatnie mówiąc niewłaściwe. Były one jednak wykroczeniami pozagranice dozwolone w walce o idee. Pierwiastek osobisty, zarzuty i rewelacje dotyczące kandydatów były bądź co bądź tylko dodatkiem. Dziś pranie brudów kandydackich wyszło na plan pierwszy. Wszystkie „niewłaściwości" dawnych metod wyborczych pozostały, może niektóre w lekko zmiejszonych rozmiarach. Mieliśmy jednak i dziś ataki osobiste kandydata na kandydata, mieliśmy nawet załatwianie porachunków między kandydatami przy pomocy bojó-

wek, mieliśmy wiece wyborcze, nazywane tylko czasami koncertami lub porankami, z całym zapasem pustki ideowej i demagogji. Ponadto zaś mamy całe kłębowisko intryg, tylko rzadko wychodzących nazewnątrz, które w tych warunkach nigdy nie miały miejsca. Jeśli się zaś weźmie pod uwagę, że wszystko to ma miejsce w ramach jednego obozu politycznego, to obraz nabiera właściwego wyrazu. Wreszcie brak walki ideowej doprowadza do tego niemoralnego stanu, że firmowy reprezentant wielkiego kapitalizmu, Andrzej Wierzbicki, jest popierany przez Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, tworzące wraz z innemi organizacjami katolickiemi, blok chrześcijański dla obrony wielkiego kapitalizmu, jednocześnie zaś jest, zresztą z zupełnie zrozumiałych względów, popierany przez żydów.

Nie uważamy wcale za złe, by istniała reprezentacja interesów prywatnych wobec rządu. Jest to jedno z ważniejszych zadań samorządu gospodarczego. Ale koniecznem jest istnienie reprezentacji społeczeństwa, któraby odzwierciadlała pogląd społeczeństwa na podstawowe, zrozumiałe dla wszystkich problemy życia narodowego. Tego zadania powstający obecnie sejm spełnić nie będzie w stanie.

Wyznaczenie kandydatów na posłów, które w znacznym stopniu przesądziło już wynik wyborów, jest zakończeniem karjery politycznej wszystkich grupek secesyjnych, które ze ścieżek opozycyjnych przeszły na wygodną drogę współpracy z rządem. W szczególności stanowi to początek końca politycznego Z. M. N. który obecnie ma już ostatecznie zamkniętą drogę do odgrywania większej roli politycznej. Oczywiście organizacja ta zgóry była skazana na taki właściwie koniec. Sposób jednak współpracy z rządem, wykazujący całkowity brak samodzielności, brak odwagi potępienia tego, co było niewątpliwie złe i co się samemu uważało za bezwględne zło, odebrało tej organizacji szacunek w oczach nowo nabytych przyjaciół. Dla obozu rządowego Z. M. N. miałby wartość wtedy właśnie, gdyby miał odwagę pewnej samodzielności, wtedy bowiem miałby jeszcze pewne szanse zdobycia zwolenników w szeregach dotychczasowej opozycji.

Jednocześnie odbywa się proces szerszy: likwidacji stronnictw politycznych. Nie mamy tu na myśli możliwego zawsze zamknięcia stronnictw w drodze zarządzeń policyjnych. Myślimy tu o tem, że stronnictwa, nie biorąc udziału w wyborach, nie mając wogóle w najbliższej przyszłości perspektywy brania udziału w wyborach, straciły sens swojego istnienia. Były one przecież organizacjami stworzonemi dla wyborów. Elementem łączącym członków stronnictwa nie był wspólny program ile raczej „wspólna platforma wyborcza".

Wobec tego coraz aktualniejszem staje się tworzenie nowego typu organizacyj politycznych. Na pierwszy plan w pracach tych organizacyj wysunie się tworzenie programu, któryby dawał możliwie pełną odpowiedź na pytanie, jaka będzie Polska jutro. Prowadzi to do stworzenia zupełnie odmiennych kryterjów podziału społeczeństwa na obozy polityczne. Dotychczasowe, nie zawsze istotne, kryterja podziału będą musiały ustąpić. Podział na obozy polityczne będzie się obecnie dokonywał jedynie na podstawie różnic, dotyczących sposobu urządzenia przyszłej Polski.

Ostatni okres paromiesięczny był okresem, kiedy pewne procesy polityczne uległy zatrzymaniu.

Śmierć ś. p. marszałka Józefa Piłsudskiego uświadomiła wszystkim, że przychodzi pora, gdy istotne różnice będą decydowały o podziale na obozy polityczne Rozpisanie wyborów powstrzymało proces przegrupowania politycznego. Dotychczasowy bowiem obóz rządowy, mimo zarysowujących się w nim różnic, musiał za wszelką cenę przeprowadzić pomyślnie wybory. Była to kwestja istnienia dla wszystkich składowych części tego obozu. Stąd trzeba było chwilowo odłożyć na stronę zachodzące różnice, gdyby były one nawet dość zasadnicze.

W tym okresie tarcia te przybierały formy intryg zakulisowych na tle walki poszczególnych kandydatur i przyczyniły się do większego osłabienia jednolitości obozu rządowego, niżby się to na pozór mogło wydawać. W poprzednich wyborach obóz rządowy walczył, jako całość i wychodził z walki wzmocniony. Dziś walkę, aczkolwiek przeważnie bardzo pocichu toczoną, prowadziły między sobą poszególne strony obozu rządowego. Stąd obóz ten wychodzi z walki wyborczej osłabiony.

Nie dla tego przedewszystkiem, że wybory okazały brak oddźwięku w społeczeństwie. Jest to faktem już od dłuższego czasu. Wynik wyborów podkreślił jedynie w sposób bardzo wyraźny ten właśnie fakt. Okazało się, że społeczeństwo jest zdolne do okazania biernego oporu zwłaszcza w wielu miastach wobec dzisiejszego systemu rządowego. Oczywiście ta forma oporu nie przesądzi decydująco o rozwoju wypadków politycznych.

Do niedawna wydawało się, że wynik wyborów, niezależnie od nastrojów społeczeństwa, zależy całkowicie od decyzji obozu rządowego. Widzieliśmy to na przykładzie innych rządów autorytatywnych. Okazało się jednak, że dziś obóz rządowy jest na to za słaby z przyczyn, w których omawianie trudno się wdawać. Niemożność bezwględnego decydowania o wynikach wyborów przyczyni się niewątpliwie do osłabienia autorytetu obozu rządowego.

Jeden stosunkowo drobny fakt osłabia bardzo siłę tego obozu. Jest nim decyzja premjera i prezesa B.B.W.R. Sławka, parokrotnie przypominana, o zakazie agitacji na rzecz poszczególnych kandydatów. Byliśmy wszyscy świadkami, jak ta decyzja była wykony-

wana. Mimo to nikogo z tych, kto przekroczył ten zakaz nie spotkały sankcje organizacyjne. Jest to pierwszy tak jaskrawy fakt naruszenia dyscypliny organizacyjnej w B.B.W.R.

Wynik wyborów podniósł bardzo silnie na duchu partje opozycyjne. Choć abstynencja wyborcza była tylko w małym stopniu wynikiem ich organizacji, w lwiej zaś części wyrazem negatywnego ustosunkowania się ogółu polskiego do systemu politycznego i nowej organizacji wyborczej.

Wybory, kończące okres wyborczy, są jednocześnie zakończeniem pewnej, mimo wszystko istniejącej „treuga dei". Na plan pierwszy wysunie się konieczność rozstrzygnięcia szeregu zagadnień gospodarczych. Na tle rozstrzygania tych zagadnień muszą wyjść na zewnątrz różnice poglądów, dotychczas mniej lub więcej ukryte.

Te różnice wystąpią przedewszystkiem w dwu dziedzinach, w dziedzinie polityki gospodarczej i w dziedzinie polityki zagranicznej. Brak już dziś czynnika, któryby mógł skutecznie rozstrzygać powstające spory.

W dziedzinie gospodarczej już dziś odbywają się dyskusje między t. zw. pasywistami i aktywistami. Sprawa kontynuowania dalej polityki deflacyjnej czy też powiększenie obrotu pieniężnego, zwane przez niektórych „redeflacją" będzie coraz aktualniejsza. W sprawach budżetowych na pierwszy plan wysuwa się słuszny postulat sfer wojskowych powiększenia wydatków na cele wojskowe, co, zwłaszcza w świetle ostatnich wypadków gdańskich, staje się coraz bardziej koniecznem. Postulat ten znajdzie poparcie w całem zdrowem społeczeństwie polskiem. Radykalne reformy społeczne, czy też utrzymywanie dzisiejszego ustroju społeczno-gospodarczego będzie również przedmiotem sporu.

W dziedzinie polityki zagranicznej sprawą sporną będzie przedewszystkiem stosunek do Niemiec. Ostatni zatarg z Gdańskiem pokazał, że sprawa wyboru orjentacji w dziedzinie polityki zagranicznej jest dziś sprawą bardzo istotną.

Nie trzeba tylko mieć złudzeń, że proces różniczkowania się obozu rządowego według wyznawanych poglądów odbywać się będzie szybko. Więzy wspólnych przeżyć, więzy wpólnych interesów, więzy wspólnego sprawowania rządów są bardzo silne. Będą one jeszcze przez dłuższy czas powstrzymywać proces krystalizowania się poglądów politycznych.

JAN WOLSKI

Przegląd gospodarczy

JESTEŚMY świadkami stałego zaostrzania się sytuacji gospodarczej w Polsce. Nie trzeba przecież poddawać się sugestji tryumfalnie ogłaszanych wskaźników. Trzeba sobie zdać sprawę, że przechodzą one obok prawdy.

W roku 1927 na 1 mieszkańca wypadało 2,06 q. żyta, w 1935 r. tylko 1,96 q. Ilość świń na 1 mieszkańca w 1927 r. — 0, 21 sztuk, w 1933 r. — 0,18 sztuk, ilość węgla kamiennego w 1927 r. — 1,35 ton, a w 1935 r. — 0, 87 ton na jednego mieszkańca, obieg pieniężny w 1928 r. — 51,1 zł., a w 1934 r.— 41,1 zł.

Takie cyfry możnaby cytować w nieskończoność. Zacytowane wyżej dostatecznie świadczą o tem, że nasza produkcja cofa się bez przerwy w stosunku, do wzrostu ludności.

* * *

Rolnictwo nasze żyło pod znakiem zmiany kierunku polityki rolnej. Zamiast dotychczasowego popierania produkcji zbożowej, rozpoczęto kurs na popieranie produkcji hodowlanej. Zmiana ta jest całkowicie słuszna. Jedynie w drodze podniesienia cen artykułów hodowlanych można naprawdę pomóc naszemu rolnictwu. Mamy bowiem w Polsce bardzo duże rezerwy produkcyjne w rolnictwie. Np. zbiór żyta wynosi w Polsce 11, 4 q. z 1 ha, w Belgji 24 q. z 1 ha, w Polsce na 100 ha przypadało 18,2 q., w Danji 102,7 q. Tak więc przy niezmienionym obszarze możnaby było zwiększyć zbiory żyta z 61 milj. q. na 139 milj. q. Z drugiej zaś strony pogłowie trzody chlewnej możnaby podnieść z 5,8 miljonów na 26,3 miljony.

Podniesienie produkcji hodowlanej może w pewnych warunkach nie być połączone ze spadkiem cen artykułów hodowlanych, podniesienie produkcji zbioru w drodze uintensywnienia gospodarki rolnej musi w Polsce doprowadzić do obniżenia cen, a w dalszej konsekwencji do spadku intensywności produkcji i spadku samej produkcji. Różnica ta pochodzi stąd, że, o ile spożycie artykułów zbożowych jest u nas dość wysokie i nie odbiega od spożycia w innych krajach, o tyle spożycie mięsa i nabiału jest dosyć

niskie i może być wydatnie powiększone. Spożycie żyta i pszenicy na głowę w Polsce wynosi 213 kg., gdy w Niemczech 199 kg., natomiast spożycie mięsa w Polsce wynosi 29,4 kg., żywej wagi, gdy w Niemczech 30,4 kg. wagi netto. Mamy więc w zakresie mięsa ogromną rezerwę spożycia.

Można jedynie się obawiać, czy rozpoczęta polityka rolna będzie dostatecznie konsekwentna. Przestawienie polityki rolnej na gospodarstwa hodowlane wymaga konsekwencji we wszystkich działach polityki gospodarczej. Bez tego naprawa sytuacji rolnictwa pozostania iluzoryczną.

Zwłaszcza zaś konieczną jest konsekwencja w uporządkowaniu handlu artykułami rolnemi. Bez tego podwyższanie cen artykułów hodowlanych w znacznym stopniu nie da korzyści rolnikom, lecz pośrednikom. Bez tego podniesienie cen, płaconych producentom, będzie związane z bardzo silnym wzrostem cen płaconych przez konsumentów bez większej korzyści dla całości gospodarstwa społecznego.

Ciągle aktualna jest kwestja zastąpienia surowców zagranicznych przez krajowe surowce rolnicze.

Obecnie na plan pierwszy wysuwa się sprawa olejów roślinnych, których przywóz osiąga rok rocznie bardzo znaczne kwoty. Zawarta nawet została ostatnio umowa między rolnikami, a olejarniami. Załatwienie tej sprawy jest jednak możliwe tylko w drodze interwencji państwa. Załatwienie jej w drodze dobrowolnej umowy, tam gdzie jedna strona dąży do uniknięcia jej i do korzystania z surowców zagranicznych będzie połowiczne.

Narazie trudno mówić o jakiejkolwiek poprawie sytuacji rolników. Stosunek cen artykułów, sprzedawanych bezpośrednio przez rolników, a artykułów nabywanych przez rolników jest prawie na tym samym poziomie, co przed rokiem. Stosunek cen artykułów nabywanych przez rolników do artykułów hodowlanych, specjalnie miarodajnych dla drobnych rolników, wzrósł jedynie nieznacznie z 0,52 na 0,56.

Położenie rzemiosła i mniejszego przemysłu nadal pozostaje bardzo smutne. Rozszerzanie się wielkich fabryk, przeważnie obcych odbywa się nadal. Specjalnie warto podkreślić odbywający się nadal zwycięski pochód Baty, dający się niesłychanie we znaki naszym szewcom.

Na terenie handlu na plan pierwszy wystąpiła sprawa „cenzusu" wymaganego od tych, którzy mieliby zostać kupcami. Przez niektórych cenzus kupiecki był uważany, jako wyborne narzędzie do zwalczania żydów. Niewątpliwie wprowadzenie go mogłoby przynieść wiele szkody żydom. Stąd zupełnie uzasadniony jest alarm przez nich podniesiony. Gdy właściwy czas nastąpi będą jednak do dyspozycji środki radykalniejsze i skuteczniejsze zwalczenia żydów w handlu. W tej dziedzinie można będzie pod niejednym względem wzorować się na niemieckich socjalistach narodowych. Cenzus zaś kupiecki byłby tu narzędziem o tyle niebezpiecznem, że przez uzależnienie sprawowania zawodu od pewnych cech formalnych, mógłby prowadzić do usztywnienia życia gospodarczego, do hamowania energji i inicjatywy gospodarczej. Nam zaś potrzeba tę energję i inicjatywę, jak najbardziej podnieść i wzmocnić.

Jeśli chodzi o stan urzędniczy, to żyje on pod znakiem ciągle zapowiadanej obniżki pensyj. Ocena tego ewentualnego zarządzenia zależy od poglądu na sprawę istotniejszą i ważniejszą, a będącą tematem dyskusyj, od poglądu na sprawę czy proces deflacyjny ma być nadal kontynuowany.

Żyjemy od szeregu lat w stałym procesie deflacyjnym, polegającym na ciągłym obniżeniu poziomu cen wszystkich towarów i świadczeń. Jedynie państwo uniknęło w wielu wypadkach tego stałego równania wdół. Stałe obniżanie cen staje się źródłem trwającej stagnacji życia gospodarczego.

Proces deflacyjny jest wyrazem chęci utrzymania za wszelką cenę dzisiejszego systemu gospodarczego. Ci, którzy widzą konieczność obalenia tego systemu, muszą z konieczności dążyć do przerwania procesu deflacyjnego, a więc muszą być przeciwni zniżaniu pensyj urzędniczych. Formy tego zerwania wymagają oczywiście głębszego zastanowienia i zapoznania się z próbami obcemi, przedewszystkiem zaś z eksperymentem niemieckim, bardzo ciekawym, aczkolwiek wywołującym również zastrzeżenia.

Przejdziemy teraz do dziedzin gospodarczych, które nazwaliśmy w poprzedniem naszem sprawozdaniu uprzywilejowanemi. Przemysł, opierający się na rynkach zagranicznych i handel eksportowy był ożywiony dobremi nadziejami, wywołanemi przez zapowiedzi wojny włosko-abisyńskiej. Trudno przesądzać, czy wywrze to większy wpływ na owe uprzywilejowane dziedziny życia gospodarczego. Raczej trzeba przyznać rację Państwowemu Instytutowi Eksportowemu, który przestrzega przed nadmiernemi nadziejami. Poprawy dla całości gospodarstwa społecznego spodziewać się z tego powodu nie sposób. Wprowadzi te jedynie zamieszanie przez zwrócenie starań na rynki zagraniczne, odsuwając na dalszy plan organizację rynku wewnętrznego.

Większa własność rolna oczekuje z niepokojem dn. 1 października b. r., w którym to dniu przypada termin zapłacenia drugiej raty na podstawie przepisów o spłatach długów rolniczych. Ponieważ przypadająca na dzień 1 kwietnia pierwsza rata, w ogromnej większości wypadków nie została zapłacona, przeto niezapłacenie drugiej raty pociągnie za sobą cofnięcie wszelkich ulg i ruinę szeregu gospodarstw rolnych. Sprawa długów rolniczych wymaga radykalnego uregulowania. Nie może on jednak polegać na utrzymywaniu przy życiu wszystkich większych warsztatów rolnych, niezależnie od kwalifikacyj moralnych, gospo-

darczych i społecznych ich właścicieli. Problem oddłużenia wykazuje całkowicie wyraźnie uzależnienie się ogromnej większości wielkiego rolnictwa od państwa, zawdzięcza on swe dalsze trwanie jedynie sztucznym zarządzeniom, utrzymującym je przy życiu

Wreszcie gospodarka państwowa stoi pod znakiem trwałego deficytu. Zarówno dochody, jak i wydatki ulegają stałemu zwiększeniu, natomiast deficyt trwa stale bez zmiany. Wydatki państwowe, biorąc pod uwagę wartość nabywczą pieniądza nie są niższe od tych, które mieliśmy w okresie największego rozkwitu gospodarczego. Tymczasem cały szereg wydatków np. wojskowych domaga się znacznego powiększenia. Sprawa deficytu gospodarki państwowej staje się jednem z najważniejszych zagadnień gospodarczych.

Głosy prasy o „Nowym Ładzie"

UKAZANIE się naszego miesięcznika, jako pisma niezależnego, o zdecydowanem własnem obliczu i kierunku, szerokiem echem odbiło się w społeczeństwie polskiem. Widać, że społeczeństwo odczuwa żywo potrzebę organu, któryby reprezentował twórczą myśl polską i był wyrazicielem tego co naród czuje i do czego dąży.

Z pośród licznych głosów prasy, która żywo zareagowała na pojawienie się naszego pisma, przytaczamy poniżej dwa wyjątki.

„GONIEC WARSZAWSKI" poświęcił „Nowemu Ładowi" artykuł wstępny w numerze 74 p. t. „Młodzież polska nie chce naśladować obcych wzorów. Ma ambicję własnej wielkiej twórczości".

W artykule tym czytamy:

„Młodzież polska zrozumiała, że stojących przed nią zagadnień nie rozwiąże zapomocą ślepego naśladowania obcych doktryn i recept. Ma ambicję znalezienia „własnych odpowiedzi", zbudowania gmachu przyszłości na własnych konstrukcjach ideowych.

Jednym z objawów tego bardzo pożądanego przełomu w życiu ideowym polskiej młodzieży jest świeżo założony miesięcznik polityczny p. t. „Nowy Ład".

„Nowy Ład" chce szukać „własnych dróg". Nie chce naśladować, lecz pragnie „tak tworzyć by naśladowali nas inni".

Z tezy demokratyczno liberalnej i antytezy faszystowskiej polska młodzież pragnie stworzyć własną syntezę".

„ABC — NOWINY CODZIENNE" w numerze 219, zdają relację z pierwszego numeru „Nowego Ładu", streszczając po krótce większość artykułów. Dziennik ten pisze:

Wznowiony został po dwuletniej przerwie miesięcznik polityczny „Nowy Ład". Jak wynika z artykułu wstępnego p. Jana Korolca, pismo stawia sobie za cel „szukania własnych dróg", stwierdzając „zmierzch dotychczasowych bogów" i niesłychany chaos ideowy".

Także „WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY" i „MAŁY DZIENNIK" powoływały się na „Nowy Ład", wskazując podkreślony w nim komentarz zachowania własnego oblicza ideowego.

Również cały szereg innych pism zamieściło odpowiednie wzmianki.

Zmierzch kapitalizmu

Gospodarka kapitalistyczna. Zamknięty został pierwszy bilans roczny Żyrardowa w okresie sekwestru. Bilans Żyrardowa po usunięciu od rządów większości akcjonarjuszy francuskich wykazuje nadwyżkę sięgającą cyfry 1,200.000 złotych. W ciągu poprzedzającego pięciolecia Żyrardów nominalnie przynosił stale miljonowe deficyty z powodu płacenia lichwiarskich procentów za pożyczki zagraniczne, jak również wygórowanych cen za dostarczane surowce. Głośną była niedawno w Polsce sprawa wielkiego kapitalisty, księcia von Pless. Miał on olbrzymie zaległości podatkowe, nie płacił robotnikom i urzędnikom pensyj, nie płacił wierzycielom prywatnym. Przedsiębiorstwo było rzekomo „deficytowe". Po ustanowieniu zarządu przymusowego, zarządca przymusowy wypłacił dotychczas około 2,5 miljona, złotych na poczet powyższych należności... Poczynił przytem szereg nowych inwestycyj i rozporządza stale pewną ilością (około 600 tys. zł.) płynnej gotówki. Jak na „deficytowe" przedsiębiorstwo, całkiem nieźle.

Płace robotnicze. W fabryce „Gentleman" w Łodzi miał miejsce strajk robotników, którzy walczą o poprawę warunków pracy. Zarząd firmy przebywa obecnie w Rydze. Niektórzy robotnicy zarabiają 65 groszy tygodniowo.

Podobny strajk miał miejsce w Łodzi wśród czeladników krawieckich. Chałupnik dostaje za uszycie garnituru pierwszego gatunku 8 do 11 złotych drugiego gatunku 6—7 złotych, podczas gdy jeszcze w latach 1933—1934 za uszycie garnituru dostawał 20—25 złotych.

Dochody dyrektorów. Dochody osławionego dyrektora Lewalskiego wynosiły rocznie około 1.440.000 złotych. „Goniec Warszawski" z dnia 16 lipca b.r. pisze: „1.440.000 złotych, to jest tyle ile zarabia 600 przeciętnych pracowników umysłowych, 1.200 przeciętnych robotników i tyle, ile wynosi czysty dochód z 72.200 (siedemdziesięciu dwu tysięcy dwustu) czteromorgowych gospodarstw włościańskich, lub zarobek 2.619 rodzin włościańskich."

Kartel świeczny. We Lwowie istniało do niedawna kilkanaście fabryczek świec. Po zawarciu „porozumienia" (czytaj kartelu) kilka z nich unieruchomiono. Przed kartelem cena za 2 kg. świec wynosiła zł. 1.20, obecnie po „porozumieniu się" fabrykantów wynosi zł. 1.50.

Zamykanie fabryk przez kartel. Kartel zagraniczny fabryk żarówek elektrycznych wykupił „Małopolską Fabrykę Żarówek" we Lwowie.

Po wykupieniu fabryki koncern zagraniczny obniżył produkcję do 1/3 części, zakazał wykonywania dostaw dla instytucyj państwowych, rozkazał sprzedawać żarówki poniżej kosztów własnych.

Fabryka lwowska miała w myśl planu zagranicznych kapitalistów zniszczyć taniemi żarówkami małych konkurentów kartelu.

Gdy cel ten został osiągnięty fabrykę zamknięto, pozbawiając środków do życia 7 rodzin.

Cukier krzepi. Polska jest jednym z największych producentów cukru buraczanego na świecie. Cukier krzepi, ale... 1 kg. cukru w Polsce kosztuje 1.25 zł.

Zato kartel cukrowniczy w roku 1934 wywiózł z Polski 101 tysięcy tonn cukru ogólnej wartości 13 miljonów złotych Czyli, że zagranicy kartel sprzedawał cukier przeciętnie po 12,8 groszy za 1 kg.

Bezrobotni. „Czas" z 12 lipca 1935 r. podaje reportaż o polskich „trampach", to jest młodych dwudziesto-paroletnich ludziach, którzy nie mogąc znaleźć pracy, puszczają się w wędrówkę w Polsce. Po drodze jedni zarabiają żebraniną niezamaskowaną, inni używają innych sposobów wyłudzenia pieniędzy. Coraz więcej jest takich „turystów" z musu, a przecież jest jeszcze wiele w Polsce do zrobienia.

Piechotą. Na rozprawę w sądzie Okręgowym w Krakowie przybył piechotą z Mszany jeden z oskarżonych Sebastjan Kowalczyk.

Tania budowa. 31 lipca runął dom w Warszawie przy ul. Freta 16. Zabitych zostało 7 osób, rannych 20. Przyczyną była tandetna, ale tania budowa i brak remontu. Właściciele domu pp. Fiszhaut bawili w tym czasie na wywczasach w Marienbadzie...

Mówią, że w Warszawie jest więcej takich „tanio" budowanych domów.

Spadek przyrostu naturalnego. Przyrost ludności w Polsce silnie zmniejsza się. W ciągu pierwszego kwartału bieżącego roku zarejestrowano (liczby w nawiasach dotyczą pierwszego kwartału ub. roku): urodzeń żywych 223798 (119,086). zgonów 145,640 (122,623), w tem zgonów niemowląt 33.114 (27447). Przyrost naturalny wyniósł zatem 78.158 osób wobec 96.643 w pierwszym kwartale ub. roku, czyli zmniejszył się z 11,8 na tysiąc ludności do 9,5 na tysiąc ludności w stosunku rocznym.

Robotnicy sami pracują. Coraz częściej notowane są ostatnio w okręgu przemysłowym kieleckim, próby samodzielnego prowadzenia przedsiębiorstw przez robotników, którzy utracili pracę. W b. m: rozpoczęto eksploatację kamieniołomów piaskowca czerwonego w Tumlinie, pow. kieleckiego. Kamieniołomy prowadzą sami robotnicy w liczbie 70-u.

„Goniec Warszawski" podaje w numerze z 25 lipca b.r. i następnych historję pewnej huty szklanej w Strzemieszycach. Początkąwo była ona własnością prywatną. Zarządzał nią dyrektor, który bywał w fabr ce 3—4 dni w miesiącu a za to do fabryki nadchodziło wiele rachunków z restauracyj i kabaretów, gdzie bywał p dyrektor. Zaległości podatkowe rosły, robotnikom nie wypłacano pensyj. Przed dwoma laty nastąpiła upadłość. Wtedy hutę objęli w zarząd sami pracownicy i prowadzą ją bez kapitału do dnia dzisiejszego.

Żydzi o swojej sytuacji Polsce. Na międzynarodowym kongresie sjonistycznym w Lucernie; przewodniczący światowej egzekutywy żydowskiej, Nahum Sokołow, wygłosił referat o sytuacji żydostwa w świecie. Mówiąc o sytuacji żydostwa w Polsce, Sokołow powiedział m. in:

„Polska jest krajem zwycięskim i jego zmarły niedawno bohaterski W ódz Marszałek Piłsudski, którego strata była tak szczerze opłakiwana przez ludność, w tem również płacz Żydów, był wrogiem nacjonalistycznego fanatyzmu, nienawiści do obcych i tendencji pogromowych. Wiedział On, że te chorobliwe zwyrodnienia są zjawiskami patologicznemi zagrażającemi życiu każdego narodu poważnemi niebezpieczeństwami. I ten oto Duch powinien inspirować Jego następców.

Niebezpieczeństwo polega mimo to nie na możliwości zwycięstwa „ideologji" antysemickiej, składającej się z nędznego repertuaru pustych frazesów, lecz na wzrastającej nędzy, która jest najlepszym pokarmem dla propagandy antyżydowskiej".

Szachy i Sejm

Trudno doprawdy stwierdzić, co bardziej emocjonowało Warszawę w ostatnich tygodniach sierpnia: zbliżające się wybory do Sejmu i Senatu, czy też... „olimpjada szachową"?

O tej „olimpjadzie" słusznie pisał „Goniec Warszawski", że powinna raczej nazywać się „makabjadą szachową". Polskę na zawodach reprezentowali p. p.: Tartakower, Najdorf, Frydman, Friedman i inni.

Co zaś do wyborów, to, aczkolwiek p. premjer Sławek oświadczył, że najlepiej, aby nie było żadnej agitacji wyborczej, ci z pośród mieszkańców stolicy, którzy rozporządzali większą ilością czasu i mogli odczytywać rozklejone na murach miasta „apele" rozmaitych organizacyj, wzywających swych członków, aby spełnili swój „obowiązek obywatelski" i ławą ruszyli do urn wyborczych.

Prasa zachowywała się naogół powściągliwie, tylko w konserwatywnym „Czasie" p. J. Wielowieyski ogłosił rozdzierający apel do katolików, aby głosowali, oddając „co jest boskiego — Bogu, a co... cesarskiego — cesarzowi".

Próbowano też, jak np. w „Gazecie Polskiej" przekonać obywateli, że głosowanie do parlamentu jest obowiązkiem, nie zaś tylko prawem, sugerując, iż powstrzymanie się, względnie nawoływanie do powstrzymania się od udziału w wyborach, kto wie, czem może grozić.

Znalazło się jednak kilku prawników, którzy z nową konstytucją w ręku dowiedli, że nie może być mowy o jakimkolwiek przymusie, jest tylko prawo, z którego można korzystać, lub nie.

Odnosiło się niekiedy wrażenie, że ludzie organizujący wybory kierowali się jaknajlepszą wolą. Oto p. Mackiewicz w wileńskiem „Słowie" pisał:

„Ale oto są wybory do senatu. Niechże się odbędą pod hasłem czystych rąk. Ludzie od wyciągania subwencji, subsydjów, koncesji — won! Ludzie, przykrywający okrzykami: „Niech żyje Polska!" swe interesiki osobiste, czy mafijne — won! Ludzie dla których praca polityczna jest powodem do uzyskania posad, ale w niezgodzie z konstytucją — won!"

Tylko... iluby wówczas pozostało?

W każdym jednak razie wrażeniem, które dominowało, gdy się czytało i słuchało o zatargach, wymyślaniach, wystąpieniach z partyj, przystąpieniach do gry, zrzeczeniach się godności „kandydatów na posłów", groźbach, prośbach i awanturach, — było to wrażenie, iż prawdziwe życie polityczne w Polsce płynie innym nurtem, w innej stronie i... w inną stronę, a w każdym razie daleko od ulicy Wiejskiej. Naród polski patrzył na Olimpjadę wyborczą tak samo, jak na Olimpjadę szachową.

Andrzej Darzecki.

Propagujcie „Nowy Ład" wśród znajomych

Nożycami przez prasę żydowską

Żydzi, jako obywatele. Nachum Sokołow, Prezydent Światowej Organizacji Sjonistycznej, na obradującym niedawno w Lucernie Kongresie Sjonistycznym, mówiąc o żydach polskich, wyraził się następująco:

„W samej rzeczy, mało jest odłamów ludności, któreby wychowywały dla państwa polskiego dzielniejszych obywateli".

Żydowski tupet i bezczelność nie zna granic. Przypomimy więc panu Sokołowowi jak się zachowali „dzielni obywatele" w krytycznych dla Polski chwilach sierpniowych walk z bolszewikami w r. 1920, 15 rocznicę których obecnie obchodzimy. Wobec ciągłych zdrad żydów M. S. Wojsk. wydało rozkaz z dn. 6 sierpnia 1920 za № 13679 Mob. w którym czytamy:

„W związku z mnożącemi się ciągle wypadkami, świadczącemi o szkodliwej działalności elementu żydowskiego, zarządza M. S. Wojsk. usunięcie ze wszystkich mu podległych funkcji żydów szeregowych, tworząc z takowych oddziały robotnicze, o maksymalnej sile 250 ludzi. Na każdą taką kompanję wyznaczy D.O.K. Warszawa 1 oficera, 5 podoficerów i 10 szeregowych wyznań chrześcijańskich.

Przeprowadzenie tego rozkazu należy niezwłocznie wykonać, licząc się z obecną sytuacją. Zaznacza się przytem, że w biurach i kancelarjach poszczególnych oddziałów należy wszystkich żydów szeregowych usunąć. Wyeliminowanie żydów i oddanie takowych do dyspozycji D. O. K. Warszawa winno być bezwarunkowo z dn. 12.VIII 1920 r. skończone.

Płk. Szt. Gener. ref. Oddziału I
Pricha"

Patrz „Żydzi a Wojsko Polskie", broszura wydana w 1920 r. przez „Rozwój".

Gdy żydzi bojkotują... W № 223 „Naszego Przeglądu" w dniu 7.VIII b. r. czytamy:

„Haifa", Żat. W kąpielisku w odległości 7 klm. od Haify doszło do starcia między żydami a Arabami naskutek zaczepienia niewiasty żydowskiej przez Araba. Zebrał się wielki tłum Arabów i żydów. Policja interwenjowała. Na znak protestu żydzi postanowili bojkotować kąpielisko".

Ciekawa dwoistość zasad. Gdy hitlerowcy bojkotują żydów — jestto hańba XX wieku. Słusznym jest natomiast żydowski bojkot Arabów w Palestynie.

Nowa era żydostwa od Hitlera. O nowej epoce w historji żydów pisze „Opinja" w № 1 (128) z dn. 18 sierpnia.

„Zdać sobie musimy wreszcie sprawę z położenia nąszego dziś, już po 2 latach od rozpoczęcią się nowej epoki w historji żydowskiej, której nazwę nadał Hitler. Czem różni się era Hitlera od ery poprzednich wrogów żydowstwa? Oto tem że „totalne państwo" rozpoczęło walkę, za którą idzie „totalne", t. j. zupełne zgnębienie, złamanie zniszczenia i wygnanie ludności żydowskiej".

Praca w Palestynie — tylko dla żydów — oto hasło głoszone przez synów Izraela u siebie, wówczas gdy w rozproszeniu nieudzielanie pracy żydom jest „niehumanitarnym szowinizmem". Ciekawe wywody na ten temat czytamy w „Chwili" lwowskiej, piszącej o tworzeniu się nowych władz Organizacji Sjonistycznej (№ 5895 z dn. 20 sierpnia 1935 roku):

„Jako naczelna zasada... wysuwana jest kwestja pracy żydowskiej. Wszystkie kierunki które będą reprezentowane w Egzekutywie mają się zobowiązać do zupełnego popierania akcji w zakresie realizacji tej zasady" .

Sanacja nie jest taka zła. Pomimo uzyskania przez żydów małej ilości mandatów do sejmu, żydzi pocieszają się że „sanacja" nie jest jednak tak bardzo zła.

„Czy można sobie wyobrażać, że inna partja, gdyby trzymała ster rządu w swem ręku, przydzieliłaby żydom więcej mandatów? (Chwila № 5893 z dn. 17.VIII b. r.

Mamy wrażenie że tu ustępliwości być nie może!

Żydostwo polskie — kręgosłupem żydostwa. Czem jest żydostwo polskie — mówi „Chwila" № 5893 z dn. 17.VIII b. roku.

„Żydostwo polskie musi zrozumieć że przy (!) obecnej sytuacji stanowi ono najsilniejszy zalążek-kręgosłup wszechświatowego żydostwa. Po załamaniu się żydów niemieckich i rosyjskich posiada ono jedynę siłę (!) by być dominującym czynnikiem wszechświatowego skupienia żydowskiego".

Wzrost antysemityzmu. Z powodu wzrostu antysemityzmu w Polsce i bierności „polskiej" lewicy, rozdziera szaty bundowska „Myśl Socjalistyczna" (№ 2 z dn. 10 lipca b. r.)

„Kwestji żydowskiej niema na łamach lewicowej prasy. A jednocześ nie powstają biblioteki żydoznawcze przenikają do wsi i do fabryk... lewica zaś niema speców judaistyki.. Wskutek tego miljony Polaków coraz bezapelacyjniej aż po szeregi partysocjalistycznych wyznaje dogmaty antysemityzmu. Już to raz było — niedawno i blisko nas. Socjalizm polski nie powinien iść śladami socjaldemokracji niemieckiej... Z każdym dniem rośnie dewastacja w umysłach polskich... Jej odbiciem jest psychika żydostwa polskiego. Cóż w niej może być innego, jak rozpacz, rozgoryczenie, deprawacja? Lewica przeciwstawia temu tylko ignorancję, inercję. Nikt nie podejmuje próby oporu. Dlaczego?"

Zapominają żydzi że każdy Polak ma oczy...

TREŚĆ:

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Redakcja Administracja Warecka 9 Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN

Prenumerata kwart. 2 zł. 2) gr., półr. zł. 4, rocz. 8 zł. Konto P.K.O. — 10666 Druk. P. SZWEDE Warecka 9